

HISTORIA MOSZE BEJSKIEGO: SĘDZIEGO SPRAWIEDLIWYCH

Przede wszystkim chciałabym **podziękować** wszystkim instytucjom, dzięki którym możemy być tutaj - Znak, Tulip, Muzeum w Oświęcimiu – dzięki którym my nauczyciele otrzymaliśmy możliwość nie tylko poszerzenia naszej wiedzy poprzez polemikę z historykami i naukowcami, lecz również sposobność podzielenia się naszymi doświadczeniami nauczania o Shoah.

Dzisiaj celem moim jest opowiedzenie Wam pokrótce **historii pewnego człowieka, Mosze Bejskiego**, którego my we Włoszech nauczyliśmy się poznawać, sprawiając, że stał się kwintesencją naszych badań w klasie poświęconej Shoah, dzięki pracy **Gabriele Nissima**, który poświęcił Bejskiemu wspaniałą książkę, którą mam nadzieję będziecie wkrótce mogli przeczytać po polsku. W mojej krótkiej relacji odniosę się właśnie do tego tekstu. Książka z trafnym wycuciem nosi nazwę *Trybunał Dobra* i podzielona jest na dwie części: „Przejsście zła” i „Pamięć dobra”; „Przejsście zła” i „Pamięć dobra” nie są tylko dwiema częściami tekstu, są również **dwiema częściami życia Bejskiego**. Historia Bejskiego jest historią człowieka, który był **najpierw ofiarą prześladowań nazistowskich** jak wielu innych polskich Żydów, ale który później, od pewnego momentu z nagłej potrzeby ponownego poznania i **dania świadectwa dla wybawicieli** uczynił cel swojego życia. Od procesu Eichmanna, i spróbujemy zrozumieć dlaczego, sensem życia Bejskiego stało się opowiedzenie światu, że poza katami, twórcami eksterminacji narodu żydowskiego, istniały również osoby, które ryzykując własnym życiem, usłuchały własnego sumienia, ratując mężczyzn, kobiety i dzieci przed dehumanizacją i śmiercią. Sensem jego życia stało się **poławianie pereł**. My, nauczyciele sieci Historia i Pamięć, zdecydowaliśmy, aby przynieść te perły do szkoły, wierząc gorąco, że pamięć o tym złu absolutnym, jakim była Shoah dla całej ludzkości otrzyma nowe światło i nową możliwość ponownego opracowania, otwartą na przyszłość i niezamkniętą na przeszłość. Jednakże zanim zagłębimy się w rozważania etyczne i dydaktyczne na temat wartości kształcącej **wspominania Shoah w klasie na podstawie doświadczeń Bejskiego i pamięci dobra**, to o nim właśnie chciałabym mówić; tak więc na wstępie przedstawię systematycznie **etapy kolei życia** najpierw prześladowanego Żyda – potem sędziego sprawiedliwych.

Historia sędziego sprawiedliwych: koleje życia w Polsce, deportacja, ocalenie i wyzwolenie, wyruszenie do Izraela i wewnętrzna podróż aż do podjęcia decyzji o zostaniu świadkiem dobra.

Mosze Bejski **urodził się w styczniu 1921 roku**, w małej miejscowości **Działoszyce** niedaleko Krakowa; już od dziecka wzrastał w wielkim szacunku i głębokim podziwieniu dla rodziców, którzy, jak sam twierdził, nauczyli go myślenia. Od szóstego roku życia Mosze zaczął uczęszczać do dwóch różnych szkół: rano do szkoły polskiej, popołudniami oddawał się lekturze Biblii oraz nauce języka i kultury żydowskiej; nie posiadał głębokiej religijności jak ojciec Ben-Zion, ale promieniował odwagą, uporem i siłą woli często w bardzo nieprzyjaznym, pozbawionym solidaryzmu, zgody i zrozumienia społeczeństwie, w którym Żydzi uważani byli za obcych.

W wieku trzynastu lat przeniósł się do **Krakowa, gdzie uczył się w gimnazjum**, a żeby się utrzymać, zaczął dorywczo pracować; już w trzy lata później został zatrudniony w drukarni Fleischer i pod względem finansowym sprawy potoczył się lepiej do tego stopnia, że zdołał bez problemów ukończyć szkołę. Niestety znalezienie przyjaciela nie było pod żadnym pozorem łatwe: nie akceptowano go, ponieważ był Żydem, lekceważono go i zachęcano, aby nie uważał Polski za swoją ojczyznę. Z tego powodu zaczął **zbliżać się do młodzieżowych grup syjonistycznych**, powstałych również w Polsce po Deklaracji Balfoura z roku 1917, w której Anglicy zadeklarowali po raz pierwszy swoją „sympatię” dla aspiracji syjonistycznych i wyraźnie zaakceptowali narodziny domu żydowskiego w Palestynie; w nich widział wcielenie wolności i nadziei. W roku 1938 na krótko przed podpisaniem paktu Ribbentrop-Mołotow, który sankcjonował rozdział Polski pomiędzy Hitlera i Stalina, Mosze szykował się na podróż do Palestyny, ale jego chore serce zatrzymało go w Polsce, zmieniając bezpowrotnie jego los.

WOJNA I UCIECZKA

Kiedy pierwszego września 1939 roku Niemcy zaatakowały Polskę, ludność i wojsko byli całkowicie nieprzygotowani, byli zadziwieni, niedowierzający, niezdolni do pojęcia faktycznych konsekwencji tego podwójnego najazdu. Na szczęście Mosze **nie został wcielony do wojska polskiego z powodu osobliwego zbiegu wypadków związanego z jego datą narodzin**; kiedy nadszedł czas jego powołania do armii, jego wojsko już nie istniało i od tego momentu rozpoczął się dla niego nieustający **okres ucieczki**. Kiedy dotarł do **granicy** po 450 km ucieczce, znalazł się pomiędzy dwoma ogniami (Niemcy, którzy przesuwali się na terytorium polskie i rozgromione wojsko polskie szukające ratunku przed czołgami Wehrmachtu). Zrozumiał, że stamtąd nie było ucieczki, ponieważ wszystkie mosty na rzece San zostały wysadzone w powietrze, zdecydował się na powrót do swojego domu w **Działoszycach**, aby odnaleźć rodziców, lecz jego rodzinne miasteczko było już zbombardowane i zajęte przez Niemców, którzy wprowadzili tam prawo antysemickie. Dlatego podjął kolejną ucieczkę do **Krakowa**, gdzie miał nadzieję na powrót do pracy, lecz widok konstrukcji getta, w którym izolowano Żydów, jak w niedostępnym więzieniu, sprawił go w osłupienie. W marcu 1940 zdecydował się więc znowu na powrót do **Działoszyc**; tutaj był świadkiem nieprzebranych serii restrykcji, zakazów, codziennego poniżania, i zwyczajowych prześladowań wobec wszystkich Żydów, którym skonfiskowano dobra, zabroniono podróżowania środkami publicznymi, nakazano noszenie żółtej gwiazdy i obcięcie brody. Mosze ze wzruszeniem wspomina swojego ojca zawzięcie odmawiającego poddaniu się hańbie zgolenia brody: jego opór trwał krótko, potem zmuszony został, tak jak inni, do noszenia białej maski. **Po raz pierwszy dla Moszego stało się jasne, prawie jak przecucie, że w tamtym sekretnym oporze kryła się tajemnica godności każdego człowieka.**

DEPORTACJA

Życie ich płynęło w ten właśnie sposób pośród poniżania i dręczenia aż do lata 1942 roku. 2 września 1942 wśród powszechnej obojętności i w klimacie ogólnej i nieuzasadnionej przemocy odbyła się **deportacja** Żydów z jego miejscowości. Już nie dało się uciec. Tamtego dnia został zabrany na **miejsce zbiórki w Miechowicach**, gdzie po przejściu przez pierwszą selekcję, został załadowany z braćmi Dov i Uri do pociągu jadącego bezpośrednio do obozów pracy w okolicach Krakowa; tam po raz ostatni widział rodziców i siostrę. **Pierwszym obozem było Podgórze**; w związku z niedostatecznym nadzorem obozu spróbował **nowej ucieczki**; powrócił do **Działoszyc**, gdzie udało mu się nawet skontaktować z grupą syjonistów, ale nadzieja na wspólny opór Żydów i Polaków nie trwała długo; ścigany przez Niemców ukrył się początkowo wspólnie z piętnastoma osobami na poddaszu u jednego z przyjaciół, aby uniknąć rozstrzelania na placu. Lecz nawet tutaj nie czuł się bezpiecznie, ponieważ Niemcy rozpoczęli przeszukiwania wszystkich domów żydowskich; udał się więc razem z innym towarzyszem niedoli do **jednego ze starych przyjaciół z polskiej szkoły do Jakubowic**, pobliskiej miejscowości, w przekonaniu, że zostanie tam ukryty a więc uratowany. Było to jego **pierwsze wielkie rozczarowanie**: „Nie możemy, nie możemy, to zbyt niebezpieczne!” odpowiedział mu przyjaciel. Mosze został odrzucony, przepędzony jak bandyta, bez odrobiny współczucia. „Ta odmowa udzielenia pomocy – pisze Nissim – wyrwała mi się w duszy na zawsze, ponieważ rzeczą najtrudniejszą do zaakceptowania w skrajnej niedoli jest głucho milczenie przyjaciela”. Wyruszyli więc powtórnie, tym razem w kierunku Krakowa, zmęczeni, głodni i rozczarowani w stosunku do ludzi, których uważali za przyjaciół. W **Krakowie** nieoczekiwanie spotkał się z **pierwszym gestem solidarności**. W ostatniej desperackiej próbie wołania o pomoc zwrócił się do **Mariana Włodarczyka, starego współpracownika** z czasów drukarni, katolika, człowieka prostego i szlachetnego, który przyjął go u siebie w domu, dzielił się z nim chlebem i ziemniakami, który okazał oburzenie względem wszystkiego, co spotykało Żydów. „Moszemu – pisze dalej Nissim – wydawało się cudem istnienie takiego człowieka pośród takiej obojętności”. Na nieszczęście sąsiedzi nie wykazywali takiego zrozumienia, podejrzewali wręcz, że Marian ukrywał Żyda; dlatego Mosze uznał, że powrót do obozu pracy, z którego uciekł jest konieczny, aby nie narażać przyjaciela na niebezpieczeństwo. „Doświadczył – pisze Nissim – bezsilności dobra... brak solidarności sąsiadów uczynił próżnym pierwszy gest solidarności, jakiego doznał w tych dramatycznych okolicznościach”. I w tym krótkim czasie Mosze zrozumiał, że

wobec prześladowanych Żydów ludzie mogli przyjąć **dwie postawy**: mogli przejawiać obojętność, lecz mogli również wykazać się zrozumieniem i przyjść z pomocą.

PŁASZÓW

W styczniu 1943 został przeniesiony z Podgórza do **oboza w Płaszowie**, gdzie zetknął się po raz pierwszy z dehumanizacją i nienawiścią Niemców w miejscu, które było prawdziwym obozem zbudowanym na śmierci. Przybycie nowego komendanta, **Amona Goetha**, austriackiego nazisty, sprawiło, że ciągle czaiło się niebezpieczeństwo śmierci za nic; obok morderczego wysiłku, który więźniowie musieli znosić codziennie, pojawiła się zwiększona kontrola i nieuzasadnione okrucieństwo, którego wcześniej nie doświadczyli. **Życie więźniów nie przedstawiało żadnej wartości**: w obozie można było umrzeć nawet z powodu kaprysu straży, im kara była bardziej poniżająca, tym większą przyjemność sprawiała ona SS. „Codziennie powtarzała się ta sama scena: Goeth celował, strzelał i kilku więźniów martwych lub rannych padało na ziemię. *Komendanta bawiło zabijanie z daleka tych sylwetek ludzkich jakby to były zawody strzeleckie. Lubił obserwować z okna ich bezsilność. Oglądał ich cierpienie i strach, bawiło go drażnienie ich i zaciekłość właśnie względem nich, ponieważ byli słabsi*” – wspomina Mosze. Na początku 1943 Mosze dowiedział się o fabryce, która kiedyś nazywała się **Rekord**, gdzie praca nie była tak ciężka i gdzie było więcej jedzenia. **Właścicielem był Oskar Schindler**, „*jedyny dobry Niemiec*” – Mosze tak go wspomina – „anormalny Niemiec względem normalnej i codziennej obojętności Niemców, którzy zarządzali obozem”. Wszyscy chcieli iść pracować w tej oazie względnego spokoju; Moszemu i dwóm braciom **udało się szczęśliwie znaleźć na liście** osób przydzielonych do fabryki jako mechanicy. W ten sposób udało im się uniknąć komór gazowych, choć jeszcze nawet nie zdawali sobie z tego sprawy. Wsiadli do pociągu 15 października 1944 jadącego do **Brinnlitz**, ale przez smutną ironię losu zatrzymali się w obozie **Gross-Rosen**. Tam obnażeni musieli znosić zimno, podczas gdy strach przed śmiercią ciągle wzrastał. W tym miejscu po raz pierwszy zobaczyli dym wylatujący z komina, zapowiedź największego unicestwienia ciał w historii ludzkości. Wtedy zdarzyło się coś, co warto przypomnieć: **niektóre z kobiet omyłkowo trafiły do Oświęcimia**. Schindler pojechał tam, dotarł do wnętrza piekła, aby wydrzeć śmierci swoje kobiety. Może ten epizod symbolizuje to, co każdy sprawiedliwy uczynił względem swojego ocalonego: ratując jednego z nich, ratował całą ludzkość, zapewniając przez to o możliwości zaufania rodzajowi ludzkiemu. Postój w Gross Rosen był krótki; po niedługim czasie **wyruszyli do fabryki i życie się zmieniło**. Już w pierwszych dniach pracy Mosze zdał sobie sprawę, że tu nie chodziło o niewolniczą pracę i rozpałała się w nim ponownie nadzieja na przetrwanie, dzięki drobnym gestom jego zwierzchnika. Mosze kochał wspominać **niektóre znaczące epizody**, aby uchwycić duszę Schindlera: na przykład chora na gruźlicę dziewczyna, którą Schindler zapytał, czy czegoś nie potrzebuje. Niedowierzająca Żydówka odpowiedziała, że chciałaby jabłko. Była to absurdalna prośba skierowana do niemieckiego właściciela a jednak Oskar udał się do Zwittau, aby za wszelką cenę dostać „*przedmiot tego dziwaczного pragnienia*”. „**Można uratować ludzkość nawet przy pomocy jabłka**”, konkluduje Nissim w swojej biografii Bejskiego, i rzeczywiście Schindler podarował tej dziewczynie ostatnie chwile rozświetlone tym gestem pełnym zainteresowania i miłosierdzia (str. 58). Oczywiście, również w okresie przebywania w fabryce, strach przed kolejną deportacją ciągle im towarzyszył. Nic nie gwarantowało powodzenia planu Schindlera: jednakże w tym oczekiwaniu Schindler ofiarował każdemu z nich jabłko.

PALESTYNA I ZAPOMNIENIE

9 maja 1945 rosyjski oficer uwolnił Żydów z obozu. **Polska została wyzwolona**. Schindler uciekł z żoną przed aresztowaniem. Ponownie wolny Mosze zdecydował się na realizację marzenia, które towarzyszyło mu od dziecka a którego nie mógł spełnić z powodu swojej choroby serca: **pojechać do Palestyny**. Zaopatrzony w fałszywe dokumenty, które uczyniły z niego i jego przyjaciół palestyńskich Żydów, skierował się do Pragi zajętej przez Armię Czerwoną. W obawie, że mogliby zamknąć granice, udał się do **Austrii**, przez którą miał nadzieję jak najszybciej dotrzeć do Włoch, aby następnie popłynąć na Środkowy Wschód. Wszystko szło zgodnie z planem do momentu, kiedy zostali zatrzymani w celu sprawdzenia ważności dokumentów w **obozie uchodźców w Spittal an der Drau** zarządzanym przez wojska angielskie. Nieoczekiwanie z pomocą przybył mu oficer brygady żydowskiej, który uzyskał pozwolenie na przeniesienie tych dziwnych Żydów

palestyńskich do **Tarvisio**, gdzie stacjonowała jego brygada. **We Włoszech** Mosze zetknął się z uprzejmością, serdecznością i ciepłem rodzin, które go ugościły. Z powodu wprowadzenia przez Anglików ograniczeń liczby przewozów Żydów do Palestyny mieszkał tutaj przez kilka miesięcy aż do października 1945. Dopiero **w nielegalny sposób zdołał dotrzeć do Palestyny**, co pozbawiło go tego triumfalnego przyjazdu, który zawsze sobie wyobrażał. Myślał, że przetrwawszy ludobójstwo może teraz rozpocząć normalne życie, ale zorientował się, że również w ziemi obiecanej sytuacja coraz bardziej się pogarszała; 29 września 1947 w dniu, w którym ONZ uznało Państwo żydowskie, arabski strzelec wyborowy zabił mu brata Uriego: „*widok jego śmierci w kraju przyszłości i nadziei był zbyt okrutnym przeznaczeniem*” (str. 70); kraj jego marzeń nagle stał się niebezpieczny: rozpoczynał się konflikt arabsko-izraelski. Teraz żadne przeszkody biurokratyczne nie mogły zwolnić go ze służby wojskowej. Aż do października 1949 pozostawał w **wojsku jako oficer instruktor**. Później został wysłany do Francji w celu koordynowania emigracji do Izraela dzieci Żydów z Afryki wschodniej. Tutaj Mosze zdołał ukończyć studia **uzyskując tytuł magistra na wydziale prawa**. Następnie pracował jako adwokat w kancelarii Rotenshtreich-Gizelter, co dało mu możliwość zrobienia **wspaniałej kariery**. Aby nie otrzymywać współczucia kolegów, ukrywał przed nimi swoją tożsamość deportowanego Żyda, aż do momentu, gdy w kwietniu 1961 – czyli 16 lat po zakończeniu jego prześladowań – nie został wezwany jako **świadek w procesie Eichmanna**. Od tego miejsca jego życie zmieni się bezpowrotnie, ponieważ przyjmie on odpowiedzialność za siebie, za swoją przeszłość i za człowieka, który uchronił go przed śmiercią.

PROCES EICHMANNA

W tym miejscu chciałabym się razem z wami zatrzymać na dłuższą chwilę. Naglony kolejnymi pytaniami prokuratora **Gideona Hausnera** Mosze ze szczegółami opowiadał całą swoją historię, szczegóły nadużyć i przemocy, których doświadczył on sam, jak również jego współwięźniowie z Płaszowa, kiedy w pewnym momencie – jak niedawno wspomniał Sante Maletta – usłyszał zadane mu pytanie, które ponownie otworzyło jego rany, które sprawiło, że poczuł się nieswojo i prawie winny, że zdołał się uratować. „Było was 15000, dlaczego się nie zbuntowaliście?” Mosze zaniemówił: chociaż bardzo się wysiłał, nie potrafił znaleźć słów, aby wyrazić w satysfakcjonujący sposób ten stan bezsilności, który uniemożliwiał każdemu uwięzionemu przez Niemców człowiekowi podjęcie jakiegokolwiek minimalnej próby reakcji. „**A nawet – dodał – gdybyśmy się zbuntowali, gdzie moglibyśmy pójść?**” Właśnie! Jaką formą heroizmu musiałby wykazać się Żyd, biorąc pod uwagę, że na zewnątrz znalazłby tylko wrogość i niezrozumienie? Żydowscy więźniowie obozów byli sami i o tym wiedzieli. Jediną nadzieją, której mogli się trzymać – powiedział Bejski – była nadzieja, że to wszystko szybko się skończy i że uda się dotrzeć do końca „**nie oddając im również duszy**”, doświadczając tej mniej widocznej formy heroizmu, która stanowiła odpowiedzialność moralną wobec innych; tylko w niej kryła się jedna możliwość przetrwania więźnia, jego ostatnia możliwość zachowania godności. Skutek pytań Hausnera był porywający. **Mosze zrozumiał, że powinien przemyśleć swoją historię, swoją przeszłość**; rozumiał, że ta tak bardzo upragniona normalność, do której powrócił po zakończeniu wojny już mu nie wystarczała. Nabrał – mówi Nissim – **nieznanej determinację, aby nie zapomnieć**: naprzeciw Hausnera przypomniał sobie o sobie samym. A niedługo po tym powrócił mu na myśl Schindler. Pisze Nissim: po gwałtownym przebudzeniu się, które doprowadziło do przypomnienia sobie czasów zła, poczuł palącą i nieodwołalną potrzebę wspomnienia o człowieku, który go ocalił. **Poczuł, że obowiązek pamięci nie powinien koncentrować się tylko na złu i chciał, aby obejmował również otrzymane dobro.**

BEJSKI I LEVI

W pewnym sensie pod wpływem szoku, jakiego doznał przez Hausnera Bejski odstąpił ukrywaną przez długi czas tożsamość prześladowanego Żyda, aby przyjąć tożsamość publiczną sędziego sprawiedliwych. W tym momencie w pewnym sensie kończy się przejście zła i rozpoczyna pamięć dobra. Ale zanim przystąpię do rekonstrukcji transformacji, którą Mosze Bejski przeżywał w tamtym okresie, chciałabym uczynić krótką **refleksję na temat typu świadka Shoah, jakim Bejski miał zostać**, konfrontując jego przeżycia z historią **Primo Leviego**, turyńskiego Żyda deportowanego do Oświęcimia w lutym 1944 w pierwszym konwoju, który wyruszył z Obozu tranzytowego Fossoli di Carpi koło Modeny we Włoszech; który jak wiecie, poświęcił całe swoje

życie wolnego człowieka na pamięć o życiu w obozie w Oświęcimiu, pozostawiając niezastąpione teksty – *Czy to jest człowiek, Rozejm, Pograżeni i ocaleni* – które stanowią kamienie węgielne naszej rekonstrukcji tego, co działo się za ogrodzeniem. W wywiadzie opublikowanym przez Einaudi w 1997 roku zatytułowanym *Rozmowy i wywiady*, Primo Levi, **przeżywszy obłęd Oświęcimia**, mówi o swojej niepohamowanej żądzy opowiedzenia innym swoich strasznych doświadczeń. Tak mówi Levi: „Tuż po tym jak powróciłem z obozu koncentracyjnego,.. **czułem niepohamowaną potrzebę opowiedzenia mojej historii komukolwiek!** Każda okazja była dobra, aby opowiedzieć wszystkim moją historię; dyrektorowi fabryki, jak również robotnikowi, chociaż oni mieli co innego do roboty.... Potem zacząłem nocami pisać na maszynie.... Pisałem każdej nocy”. Levi wielokrotnie powie publicznie, że nie uważa się za pisarza, ale raczej za świadka. Jego nagła potrzeba opowiedzenia przeżyć z obozu, przeżyć, których nie da się opowiedzieć, zmuszała go do pisania, do dawania świadectwa. Termin świadek – jak wyraźnie zauważył **Giorgio Agamben** (profesor Etyki na Uniwersytecie w Weronie i autor wielu esejów filozoficznych i politycznych) w swojej książce *„To, co pozostaje z Oświęcimia. Archiwum i świadek”* – ma podwójną etymologię łacińską: pierwsza prowadząca do terminu *testis*, jest naszym świadkiem w procesach, jest tym, który widział coś, ale staje jako osoba trzecia, neutralna w procesie, aby opowiedzieć to, co widział i ułatwić osąd; druga, prowadząca do terminu *superstes* wskazuje na tego, który przeżył jakieś wydarzenie, przechodząc przez nie, a więc może o nim mówić, ponieważ je przeszedł, ocalał z niego. **Zarówno Primo Levi jak i Mosze Bejski są świadkami w drugim znaczeniu:** obaj przeszli przez tę katastrofę, jaką była Shoah, i obaj poczuli (jeden natychmiast, drugi później) konieczność przypomnienia, opowiedzenia. **A jednak ich sposób dawania świadectwa jest głęboko odmienny, może przeciwny.** Primo Leviego dręczyła niemożność sprawienia, aby świat zrozumiał to, co wydarzyło się za tamtymi ogrodzeniami; **dręczyła go normalność**, która powracała, która trwała, jak gdyby nic się nie stało. A jednak opowiadał, pisał „chociaż oni mieli co innego do roboty”, desperacko starając się przerwać tę ofensywną, absurdalną normalność. Normalność, która może zawsze była, chociaż wcześniej, podczas Shoah, poza tym ogrodzeniami. A przede wszystkim napawała go trwogą ta pustka w świadectwie, którą był fakt, że prawdziwi świadkowie Shoah nie zostali ocaleni – on – oni – ci, którzy przeżyli teraz mieli za zadanie opowiedzieć – ale ci, którzy zostali unicestwieni, zniszczeni przez obóz – czyli pograżeni, którzy – ponieważ przeżyli obóz aż do końca – nie mogli już mówić. Może – i mówię może, ponieważ nikt nie powinien uważać, że pozna tajemnice, jakie prowadzą serce człowieka do decyzji, żeby przestać żyć – ta trwoga znalazła odbicie, w jego skrajnym geście zakończenia życia. Ta **niemożność pomszczenia, zaradzenia żałobnemu doświadczeniu obozu, przemienienia jej w coś innego.** Przemiany w coś, co umożliwiłoby – jemu i nam adresatom jego opowieści – spojrzenie poza ogrodzenia, dalej. **Potrzeba Bejskiego była inna, może dlatego że on spotkał „tego jedyne go dobrego Niemca”, który ratując go, przywrócił mu ufność w ludzi.** Bejski natychmiast po swoim przybyciu do Izraela zapomina, zostaje wchłonięty przez tę normalność, która tak bardzo męczyła Leviego: żyje, pracuje, produkuje, zapomina, że jest Żydem, zapomina, że jest świadkiem Shoah. **To proces Eichmanna w 1961 wyzwolił w nim nagle tę silną potrzebę pamięci.** Jest tam wezwany jako *świadek* w procesie: jednakże tam, możemy powiedzieć, przypomina sobie o sobie, **odkrywa, że nie jest świadkiem (osobą trzecią neutralną w procesie), lecz ocalonym,** odzyskuje własną tożsamość – **w obliczu zła powraca mu pamięć o dobru, jakie otrzymał** – i powraca do domu z misją, która nie opuści go już aż do śmierci 8 marca zeszłego roku w Jeruzalem: zostanie świadkiem pamięci, wspomnienia – dobra obok zła – tego, który ocalał mu życie i milionom innych Żydów, ryzykując własnym.

SCHINDLER

Dlatego też po 16 latach milczenia **skontaktował się z Schindlerem**, który w międzyczasie bez powodzenia próbował szczęścia w Argentynie a następnie powrócił do Niemiec, zaprosił go do Izraela, prowadząc od tamtej pory osobistą batalię o **uznanie dla jego wybawcy, któremu zawdzięczał cud drugiego życia.** Batalia w takim kształcie byłaby tylko batalią związaną z jego osobistą historią. Historią ocalonego, który spłaca dług wdzięczności wobec swojego wybawcy. Natomiast **Bejski przemieni swoją osobistą historię w historię o wartości uniwersalnej, czyli w zobowiązanie publiczne, które jeszcze dzisiaj dociera do nas i przemawia do naszych sumień.**

KOMISJA UPAMIĘTNIANIA SPRAWIEDLIWYCH W YAD VASHEM

Dzięki wywołanemu rozgłosowi ocalałych z listy Schindlera, **Leon Kubovi**, dyrektor Yad Vashem – Muzeum Shoah w Jeruzalem -, zdecydował, że nadszedł moment wprowadzenia ustawy przyjętej w 1953 przez parlament izraelski, która zalecała uhonorowanie wybawców Żydów i która w zasadzie przez 10 lat pozostawała niezauważana. I tak Kubovi zarządził **ustanowienie przy Yad Vashem Komisji Sprawiedliwych** zobowiązanej do odtwarzania historii wybawicieli Żydów i uczczenia ich pamięci, poprzez zasadzenie w ogrodzie **drzewa karobowego**, silnego, prostego i wytrzymałego, dla każdego uznanego sprawiedliwego. Pierwsze posiedzenie Komisji odbyło się 1 lutego 1963. Jej **pierwszym prezesem był Mosze Landau**, słynny sędzia z procesu Eichmanna. Pomyślał on, że zadaniem trybunału będzie rekonstruowanie na podstawie wiarygodnych danych historii sprawiedliwych w celu pokazania, że „podczas tej ciemnej, okropnej nocy, jaka nastąpiła w Europie, kiedy Hitler doszedł do władzy, było również kilka promieni słońca”. Landau poprosił Bejskiego, żeby pracował razem z nim w komisji, na co Bejski wyraził zgodę. Ustawa z 1953 stanowiła pierwszy punkt odniesienia przy określaniu niebudzących wątpliwości kryteriów, na których miał opierać się osąd. **„Człowiek sprawiedliwy – mówiła ustawa – nie jest Żydem i ryzykował własnym życiem, aby przyjść z pomocą Żydom”**. Sprawiedliwy przede wszystkim nie mógł być Żydem, ponieważ uważano za normalne, że Żyd przybyłby z pomocą innemu Żydowi, natomiast nie było już tak oczywiste, czy nie-Żyd uczyniłby taki sam gest. Sprawiedliwym był ten, który uratował co najmniej jedno życie, ryzykując własnym, ale przede wszystkim – dla Landaua było to najważniejsze – działając z całkowicie czystych pobudek, w imię idei kantowskiego obowiązku. Na podstawie tej koncepcji w pewnym sensie Landau rozróżniał **sprawiedliwych typu A i typu B**; tylko ci, którzy się liczyli, byli bohaterami perfekcyjnymi: czysti i niezepsuci, ludzie bez grzechu. Schindler na przykład nie mógł wejść do tej kategorii, ponieważ był uznawany za człowieka pozbawionego ideałów i wyróżniającego się rozwiązłym życiem, działającego pod wpływem niejednoznacznych i sprzecznych pobudek.

SĘDZIA SPRAWIEDLIWYCH

7 października 1970 Bejski zastąpił Landaua w kierowaniu pracami Komisji. Wtedy wypląły ich rozbieżności w **definiowaniu człowieka sprawiedliwego**. Bejski chciał obalić klasyfikację zasług w ocenie sprawiedliwych, aby uniknąć wyobrażeń przyszłych pokoleń o wybawcach, jako o niedoścignionych i nieosiągalnych nadludziach; jego idea była taka, że można było uratować z serca Żyda nawet, jeśli było się nazistą czy antysemitą, nawet, jeśli w pierwszej chwili pomyślało się o pieniądzach, nawet, jeśli w życiu nie było się ideałem. Nie istniały dokładne granice pomiędzy bohaterem a zwykłym człowiekiem: Bejski poszukiwał każdego śladu humanitaryzmu w „tak mrocznych” czasach. Ożywiona nadzieja w sercu Żyda stanowiła już wystarczające kryterium do wykazania dobroci działania, bardzo odległej od obojętności, która cechowała ogromną większość osób w tamtych czasach. Jednakże Mosze, kiedy przyjął przewodnictwo w pracach nie zmienił na papierze kryteriów dla określenia sprawiedliwego, lecz rozszerzył ich interpretację a przede wszystkim **przemysłał kwestię „ryzykowania życiem”**. Podczas dyskusji o problematycznych przypadkach, jak na przykład konsula portugalskiego we Francji Aristidesa de Sousa Mednes lub szwajcarskiego policjanta Paula Gruningera, Mosze zrozumiał, że nie ma możliwości określenia ryzyka, jakie ponosił człowiek czyniący dobro i że powinno się nagradzać nie tylko tych, którym udało się ocalić życie ludzkie, ale również tych, którzy próbowali, lecz ponieśli klęskę: to, co się liczyło, to intencja a nie konkretny rezultat: **„Świat ratuje ten, kto znajduje siłę działania, nawet, jeśli wychodzi naprzeciw bolesnej klęsce”**. W ten sposób rozpoczął swą działalność **„poławiacza pereł”**, którą publicznie jako sędzia sprawiedliwych wykonywał nieprzerwanie aż do 1995 roku, choć my uważamy, że nie została ona zakończona, nawet przez jego śmierć 8 marca zeszłego roku w Jeruzalem przy prawie zgodnym milczeniu świata.

WNOSZENIE PEREŁ DO SZKOŁY

Taka jest historia Mosze Bejskiego, jest to historia, która ożywia nasze ścieżki w szkole Shoah. **Ale po co wnosić pereły do szkoły?** Ponieważ mówienie o Shoah na podstawie doświadczeń Bejskiego i sprawiedliwych wśród narodów może **zmienić i uzupełnić sposób zapamiętania** tego

dramatycznego wydarzenia w historii ludzkości, jakim było ludobójstwo narodu żydowskiego. Wybaczcie mi w tym miejscu **małą dygresję** pedagogiczną, również trochę retoryczną, ale chciałabym podzielić się z wami – prawie wszyscy jesteśmy nauczycielami – refleksją nad sensem naszej pracy. W zasadzie dlatego tutaj jesteśmy. Jeśli miałabym posłużyć się jakąś metaforą dla zdefiniowania tego, czy dla mnie jest **istota nauczania w ogóle, użyłbym metafory żywienia**. Nauczanie według mnie – czy się tego chce, czy nie – ma wiele cech wspólnych z żywieniem, z tą różnicą, że jako nauczyciele nie proponujemy pokarmu materialnego, lecz treści, które, można powiedzieć, są **pokarmem duchowym**, dzięki któremu chcemy, aby wzrastał świadomy obywatel, wolni mężczyźni i kobiety, którymi, mamy nadzieję, staną się jutro. Metaforę tę można szeroko rozwinąć w tę stronę, moglibyśmy mówić o młodzieży, która zamyka usta i odrzuca pokarm, która je a następnie wymiotuje, o anorektykach i bulimikach kulturowych, o tych, którzy jedzą, ale nie trawią, ale to nie o to chodzi. Problemem, z którym musimy się zmierzyć - jak wie każdy dobry kucharz - jest wybór pokarmu, jego jakość - ale również, możemy powiedzieć, dodatki. Kiedy Antonia Grasselli w 2003 zaproponowała mi po raz pierwszy wspólną pracę nad historią Żydów bolońskich, zadałam sobie pytanie: **po co proponować młodzieży ścieżkę Shoah?** Oczywiście nie tylko dlatego, że prawo Państwa włoskiego - jak przypomniał niedawno Sante Maletta - tego ode mnie wymaga. Przyjęłam wtedy (i aż do dzisiaj się tym zajmuję) zaproszenie – Antonii i prawa włoskiego – ponieważ w porównaniu z badaniami historycznymi jakichkolwiek innych treści, **praca nad Shoah sprawia, że robię krok naprzód**. Badania nad Shoah, które stawiają w centralnym punkcie historii sprawiedliwych, faktycznie nie są tylko **ścieżką historyczną, ale również ścieżką etyczną**. Skrupulatna nauka historyczna Shoah bazująca na archiwalnych dokumentach, na zbieraniu świadectw, na odwiedzaniu historycznych miejsc i na poszukiwaniu tych doświadczeń oporu wobec zła, które miały miejsce na naszym terytorium jest na pewno pierwszym krokiem i służy do uzmysłowienia młodzieży, w jaki sposób pracuje historyk i jak bliska jest przeszłość. Ale to nie wszystko: **utrzymując żywą pamięć o złu, które niedawno minęło** - wspominając ofiary eksterminacji nazistowskiej razem z tymi, którzy tej przemocy się przeciwstawili - mamy nadzieję, że **edukując ku wolności**, to znaczy kształtując mężczyzn i kobiety zdolne w przyszłości do **swobodnego rozumowania**, aby możliwe było **uniknięcie powtórzenia się zła**. W przenośni, **mamy nadzieję zaszczepić ich, pokazać im wirus i wyprodukować w nich reakcję przeciwną**. Powiedziałam - edukacja ku wolności -, znaczy to coś więcej od i tak szczytnego celu wychowania do współżycia społecznego i ku wartościom. **Ustawy rasowe były ustawami państwowymi**. A jednak komuś udało się znaleźć siłę i wolność przeciwstawienia się im, powiedzenia nie. W rzeczywistości to, co chcę osiągnąć z moją młodzieżą, to nie tylko wywołanie w nich oburzenia – intelektualnego i emocjonalnego - z powodu sześciu milionów poległych, poległych jak mówi **Liliana Segre** - Włoszka deportowana do Oświęcimia w wieku trzynastu lat – za winę urodzenia - nie chcę tylko sprowokować ich buntu i przerażenia wywołanego zatrważającymi obrazami lagrów. **Chcę, aby zadali sobie pytanie: co ja bym zrobił?** I to dlatego my nauczyciele, którzy przystąpiliśmy do Sieci Historia i Pamięć, obok wstydlivych liczb wolimy proponować tych, którzy zaangażowali się w ratowanie, wybieramy raczej **pamięć razem z Mosze Bejskim, przynosząc jego perły do klasy**. Historie Sprawiedliwych wśród Narodów, z ich ludzkimi obawami, z ich trudnymi wyborami, pokazują z jednej strony jak trudno było się przeciwstawić, ale również, że ten opór jest możliwy, że **zawsze można zachować własną swobodę wyboru i możliwość powiedzenia nie dehumanizacyjnemu systemowi, bez względu na to jak bardzo byłby on przytłaczający i prawnie umocowany**. Kiedy pracujemy nad kolejami losu Mosze Bejskiego a dzięki niemu nad historią sprawiedliwych Włochów i Europejczyków, jak Amadeo Ruggi, Odoardo Focherini, don Arrigo Beccari czy Giuseppe Moreali, młodzież rozumie, że **nie jest łatwa transformacja oburzenia w sprężynę, która zadziała, ale że jednak jest to możliwe**, ponieważ niektórzy tak uczynili a nie byli bohaterami, nadludźmi, ale ludźmi z krwi i kości, którzy mieli takie same lęki i obawy jak my, ale jednak mieli **odwagę myśleć przeciwnie do ideologii przemocy**. I w tym właśnie miejscu pytanie: **co ja bym zrobił?** staje się trudne, ale nabiera również sensu. **Zrozumienie, poczucie ciężaru tego pytania jest według mnie jedynym możliwym punktem końcowym każdego kursu poświęconemu Shoah, ponieważ to pytanie dobrze zadane mówi, dlaczego to, co się wydarzyło, nie może się więcej powtórzyć**. Dlatego

kiedy rozpoczynam analizy w nowej klasie, **co roku mam nadzieję, że droga, którą przemierzamy wyzwoli ich**, i że oprócz tego, że będzie to „kamyczek” przyniesiony na grób pamięci sześciu milionów Żydów poległych w obozach eksterminacji nazistowskiej, przyczyni się do **nakarmienia ich wolności sumienia** i uczynienia z nich mężczyzn i kobiety, zdolnych do samodzielnego myślenia i przeciwstawienia się złu gdziekolwiek i w jakikolwiek sposób wyrosłoby ono na ich drodze. Na zakończenie **chciałabym oddać ostatnie słowo uczniom**, którzy odpłacają nam nasz trud swoimi coraz to nowszymi narracjami. Działalność archiwum, rozmowy ze świadkami, odwiedziny miejsc umożliwiają uczniom spotkanie z historią i aktywną konfrontację z nią, sprawiając, że staje się ona ich własną historią. Z tej konfrontacji rodzi się zawsze **nowa opowieść tej historii**, która przeradza się w integralną część ich pamięci. Pamiętać – jak powie wam lepiej ode mnie Antonia – to znaczy przywołać historię, przeżyć ją raz jeszcze poprzez świadectwa w poszukiwaniu sensu przeszłych wydarzeń, oznacza ponowne jej doświadczenie a więc **ciągle jej spisywanie w nowej narracji**, historii, która – w końcu – staje się własną, należy do tego, który ją tworzy, określa go, ponieważ w pewnym sensie go zmieniła. Tak jak przydarzyło się Moszemu, kiedy przypomniał sobie historię – własną – którą oczywiście znał lepiej niż ktokolwiek inny, lecz którą puścił w zapomnienie, nie była jeszcze **jego pamięcią**, jego tożsamością i w pewnym sensie jego przeznaczeniem – obowiązek i obietnica, która dociera aż do nas. Tak więc młodzież – przywołując historie sprawiedliwych i mając udział w ich wyborach – tworzy pamięć dla miasta, dla miasta obecnego i dla miasta przyszłego, składając względem siebie samych oraz względem innych pełne zobowiązanie dotyczące przyszłości. Pomoc młodym w pamiętaniu dla miasta jest imperatywem etycznym – politycznym nie tylko dlatego, że miasto przyszłości należy do nich, ale również dlatego, że my zbyt często w końcu redukujemy upamiętniające uroczystości do pustej skorupy, pozbawiając je uczestnictwa doświadczalnego i odbierając im wszelkie wartości przestrogi i obietnicy. Z tego punktu widzenia **sluchanie ich słów służy przede wszystkim nam**.

Przeczytanie tej książki było bardzo interesujące, ponieważ ukazuje ona nieznaną stronę eksterminacji: podczas gdy wszyscy wiedzą o 6000000 masakrowanych Żydów, to jednak nie wszyscy wiedzą, że prawie dwadzieścia tysięcy osób przeciwstawiło się tej brutalności w imię własnego sumienia. (A.Fantoni, E. Nanni, C. Bertusi, L.Bongiovanni)

Trybunał dobra nie jest tylko zwyczajną biografią człowieka, którego życie zostało zniszczone przez gwałtowny ruch historii dwudziestego wieku; do tego służą podręczniki historii! Trybunał dobra jest czymś więcej, czyli genezą i ewolucją myśli człowieka, który był uczestnikiem ludobójstwa. Tym człowiekiem jest Mosze Bejski, który przeżywszy holokaust zdecydował, że zostanie „poławiaczem perel”. „Poławiacze perel” są istotami, które posiadają ogromną wrażliwość duszy, której nie można doszukać się u większej części osób, natomiast perły to tak niewielkie i rzadkie kuleczki, że mogą zostać odnalezione tylko przez takich wyjątkowych obserwatorów. Perły są nadzwyczaj drogie, ponieważ, jeśli z jednej strony są ukryte i chronione wewnątrz muszli, to z drugiej ich natura sprawia, że błyszczą i są bardziej widoczne tylko przy świetle słonecznym.

To są sprawiedliwi, których dobre czyny w konfrontacji z niezmiernym napływem zła, przemierzającym historię, wydają się małe i pozornie są niewidoczne dokładnie tak jak perły. Jednakowoż sprawiedliwi, o których mówi Mosze, nie są tymi bohaterami bez skaz i strachu opisywanych w powieściach, ale zwyczajnie lub, może lepiej, odważnie zwykłymi ludźmi, którzy chociaż niedoskonali i sprzeczni, wobec zła, próbowali reagować przeciwstawiając się mu. Oni, by zareagować, musieli pokonać strach przed śmiercią czy też przed ustawieniem w kącie, jak rzecz, dokładnie, jak utrzymywał Bibò, „świadomość własnej śmiertelności i kruchości jest podstawą strachu człowieka oraz tym, co hamuje każdorazowo możliwość dobra. Ten stan skrępowania jest szczególnie podkreślany w reżimie totalitarnym lub w sytuacjach krańcowych, kiedy przestrzeń na ludzką inicjatywę nie jest wcale przewidziana.”

To są przyczyny, z powodu których wiele osób nie przyszło Żydom z pomocą. Ponadto fascynująca jest niejednoznaczność dobra, można tu zauważyć przede wszystkim dwa aspekty: po pierwsze, że sprawiedliwi nie są rodzajem „ziemskich świętych”, ale są zwykłymi ludźmi, którzy nauczyli się

czynić dobro, choć byli pełni niedoskonałości, wystarczy pomyśleć o Oskarze Schindlerze, który był pijakiem, kocięciarzem i z pewnością brakowało mu pokory. Na drugim miejscu należy pamiętać, że również niektórzy Niemcy, choć byli bezpośrednio zaangażowani przez nazistowski rząd, ratowali Żydów przed swoimi rodakami. Oba te aspekty wywołują refleksję o tym, że dobro może się przejawiać nawet w osobach, od których się tego nie oczekuje. Naprzeciw zła, które ogarnia świat i wydaje się wypierać dobro, Trybunał sprawiedliwych pomaga czytelnikowi zrozumieć, że chociaż sprawiedliwi nie byli w stanie wyeliminować zbrodni przeciwko ludzkości, ponieważ działali, kiedy przemoc już zagościła, ich rola jest bardzo cenna, ponieważ uczą, że można przyjąć odpowiedzialność osobistą w świecie, w którym zło czai się zawsze. Ponadto, ponieważ „wspomnienia o dobru są jak rozrzucone kartki, które wiatr historii porwie na zawsze, jeśli ktoś z dokładnością i skromności bibliotekarza ich nie uporządkuje i nie skataloguje” dobrze jest przypominać je z pokolenia na pokolenie, ponieważ rodzaj ludzki ma zawsze tendencję do wspominania doświadczonego zła zamiast otrzymanego dobra, usuwając tych niewiele przykładów, które mogą kierować nami wszystkimi. (Goldoni Giorgia)

Nie zawsze pamięć dobra jest pozytywna, może nawet w rzeczywistości być dużo bardziej cierpka od pamięci zła. Jeśli tak zwanych „Sprawiedliwych” udało się poznać jako takich, jeśli udało im się uczynić dobro, nie można znaleźć usprawiedliwienia dla wszystkich pozostałych, którzy nie zrobili tego samego, lub raczej siali zło. Lecz właściwym jest przypomnianie dobra, ponieważ powinno stanowić ono przykład dla przyszłych pokoleń, które nie powinny pamiętać tylko samego zła.

I ważne jest to, co zrobił bohater tej książki, Mosze, poszukując „Sprawiedliwych” dostarczył nam modele, które powinny nas inspirować, tamte osoby, które miały odwagę iść pod prąd, ryzykując również własnym życiem, w tym wypadku, aby ratować cudze. Pozwala nam to zrozumieć, że wykonując nawet drobną czynność, drobny gest, można poprawić sytuację i uratować życie kogoś innego. Właściwe jest przypomnianie „Dobra”, ponieważ je właśnie powinniśmy starać się czynić także my a również ci, którzy przyjdą po nas. Przeczytanie tej książki wydało się mi się bardzo pozytywne, ponieważ ukazało mi ten okres z entego punktu widzenia. Znajac ogólnie już historię interesujące było dla mnie zgłębienie punktu widzenia kogoś, kto przeżył na własnej skórze to, o czym uczyliśmy się w klasie. Myślę, że jeśli ma się taką możliwość, zgłębienie historii jest bardzo interesujące; przeżywanie wydarzeń historycznych z różnych punktów widzenia, porównywanie różnych wersji zdarzeń. Osobiście wolę zagłębiać się w uczucia, w to, co czuli, myśleli ludzie o okresie historycznym, o którym się uczę, niż zapamiętywać to, co się wydarzyło, na przykład jakąś datę czy bitwę. (Alice Nicoli)

Nissim poprzez tę fascynującą książkę chce kontynuować dzieło Bejskiego: szukać każdego najmniejszego aktu dobra uczynionego przez osobę jeszcze bardziej nieznaczącą, aby przekazać go potomnym i pamiętać, że to małe wysiłki pozwalają nam wyjść z ciemnego momentu, jakim był na przykład nazizm. Trybunał dobra jest podstawowym narzędziem, które pozwoli na przekazanie potomnym wspomnienia o ludzkiej dobroci, jaka zbudziła się w piekielnej maszynie nazizmu. Temat użyteczności historii i pamięci jest już bardzo powtarzający się (i nie należy z tego powodu lamentować) i jest bardzo pozytywny. Jednakże ta część historii, która często zostaje wryta w pamięci to rzezie, horrory, nieracjonalne działania: to nie mówi nic zwyczajnym osobom, które nigdy nie pomyślałyby o zorganizowaniu systemu w celu unicestwienia jakiejś rasy. To co prawdziwie ma sens to wspomnienie dobra.

Wobec hitlerowskiej maszyny unicestwiającej Żydów wiele osób wolało zamknąć oczy lub dało się ponieść antysemickiej propagandzie. Wspomnienie dobra ma na celu uniknięcie powtórzenia tego: w każdej sytuacji dobrze jest nie zapominać o tym, że się jest człowiekiem i o kategorycznym imperatywie Kanta: umysł praktyczny nakazuje nam czynienie dobra za każdym razem, kiedy nasze sumienie o to prosi. Praca nad Shoah jest bardzo ważna, jeszcze bardziej, jeśli wzbogacona zostaje doświadczeniami sprawiedliwych, ale nie należy myśleć, że wszystkie horrory w historii kończą się tutaj: trzeba więc również pamiętać o innych wydarzeniach, jak eksterminacja Ormian czy mówiąc o aktualnych problemach: wykorzystywanie południa świata i inne klęski, jak wojny w krajach afrykańskich itd., których my przez nasze dobre sytuowanie jesteśmy przyczyną. Więc cała praca

wykonana, aby pamiętać jakiegoś przeszłe wydarzenia traci całą swoją wartość, jeśli nie towarzyszą jej refleksje o naszym świecie. Nie cała niemiecka Rzesza odwróciła się od Hitlera, tylko niewielu Niemców ruszyło na pomoc Żydom, ale jednak zrobili coś dobrego; tak również i my, chociaż nie możemy zmienić aktualnego stanu rzeczy, to jednak możemy zaangażować się w problemy naszego świata. (Enrico Manfredi)

**List przyjaciela po powrocie z podróży
nie jakiegoś ascetycznej, zimnej trasy,
ale długiego doświadczenia
złożonego z refleksji, pauz, spojrzeń
z której wychodzi się odmienionym
Przyjacielem jest Mosze Bejski**

Bolonia 19.04.2005

Szanowny Panie Bejski,
jesteśmy klasą piątą F liceum Fermi w Bolonii (Włochy) i jesteśmy naprawdę zaszczyceni mogąc rozpocząć z Panem tę korespondencję.

Pracowaliśmy rozlegle nad książką Gabriele Nissima „Trybunał dobra” podczas lekcji religii w szkole razem z naszą nauczycielką Panią profesor Silvia Masotti, i początkowo ten list miał wyrazić nasze wątpliwości i naszą niepewność dotyczącą możliwości uznania „sprawiedliwymi” ludzi, którzy, jako tacy, w swoich czynach przejawiali trudne do rozróżnienia połączenie dobra i zła.

Zło pomimo swojej podstępnej i wielokształtnej natury jest jednak łatwo rozpoznawalne na wysokim poziomie (za jaki uważa się poziom zła zbrodni nazistowskich). Dobro natomiast ze względu na swoją naturę jest nieśmiałe i umykające, ostentacyjne dobro jest zwykle ukrytym złem.

I tak tygodniami zastanawialiśmy się ile wart jest osąd wyrażony przez sąd składający się z ludzi (choć mądrych i oświeconych) na temat, którego definitywny osąd pozostaje zawsze w gestii Boga.

Mówiąc etycznie użyteczniejsze i bardziej należyte wydawało nam się ukaranie winnych tego obłędu, natomiast próba pamiętania dobra wydawała się powierzchowna i złudna.

Nasz pogląd zmienił się radykalnie z powodu podróży naukowej, w czasie której byliśmy w Krakowie od 14 do 18 marca. Wśród celów naszej podróży były dwa getta żydowskie (historyczne i nazistowskie), fabryka Schindlera i różne synagogi. Miejsca te tak przepięknie kulturą, tradycją i pamięcią nie przekazały nam pełni tego, co później dał nam podstawowy cel naszej podróży, czyli Oświęcim i Brzezinka: zderzenie z tymi gigantycznymi pustymi przestrzeniami, ze zbutwiałym drewnem i wstydliwymi dowodami niezręcznie zniszczonymi, w pierwszej chwili wywołało w nas wielkie uczucie smutku, a następnie po przemyśleniu tego, co zobaczyliśmy, napełniło nas koniecznością uwierzenia, że nie w każdym człowieku jest to systematyczne zło i właśnie wtedy zrozumieliśmy Pańskie dzieło, jakim było przewodniczenie Komisji Sprawiedliwych.

Nie chodzi już o zemstę ani nawet o sprawiedliwość. Chodzi o dawanie nadziei, przykładu ludzi, którzy pośród swych błędów i pośród grzechów, znaleźli przestrzeń dla dobrego działania.

Dziękując Panu za naukę, którą dało nam Pańskie życie i Pańskie dzieło, przesyłamy nasze serdeczne pozdrowienia

Alessandra Bonaga, Giulia Caciolli, Andrea Castagnoli, Marta Cubelli, Alessandro Francia, Ivan Gardenghi, Veronica Lolli, Matteo Montanari, Mirco Preti, Giulia Maria Stecchi, Matteo Tartari, Roberto Verri, Daniela Zerbini, Serena Zirone.

Elena Romito

Gabriele Nissim

**IL TRIBUNALE DEL BENE. LA STORIA DI MOSHE BEJSKI L'UOMO
CHE CREO' IL GIARDINO DEI GIUSTI**

Mondadori